

konfrontacje

wydanie 17
listopad 2023

oppen czy barbie?

jesienne porządki
w Polonii Bydgoszcz

bye, bye SAD!

dużo o halloween
(znacie angielski)

SPIS TREŚCI

- > 01. Od Redakcji /s.1
- > 02. Barbenheimer czy Oppenarbie –
– Co warto obejrzeć jako pierwsze? –
– part II /s.2
- > 03. Gdzie się podziało Halloween!?
/s.6
- > 04. 60. Rocznica zabójstwa JFK
/s.9
- > 05. Jesienne porządki w Polonii
Bydgoszcz /s.15
- > 06. Rady na SAD (nie chodzi wcale
o ogród owocowy) /s.18
- > 07. Upiorny dół do wora,wór do
jeziora! /s.20

czasopismo
IX Liceum Ogólnokształcącego
im. Tadeusza Nowakowskiego
z oddziałami dwujęzycznymi
IB world school 2988



OD REDAKCJI

Drodzy Czytelnicy,

oddajemy w wasze ręce drugi numer konfrontacji w tym roku szkolnym. Dziękujemy Tosi i Stasiowi za przekazanie nam opieki nad szkolną prasą.

Pojawiło się wiele nowych twarzy, nowych dziennikarzy, nowych, unikatowych stylów pisania. W tym numerze czeka na was druga część recenzji Barbenheimera – tym razem cudowna recenzja „Oppenheimera”. Adela i Wiktoria podzielą się z wami pomysłami, jak nie dać się chandrze. Dostaniecie również update perypetii na żużlowym torze oraz podsumowanie Halloween w IX LO! Maja napisała wyczerpujący artykuł o 35. prezydencie Stanów Zjednoczonych – z racji 60. rocznicy zamachu na jego życie.

Mamy nadzieję, że będziecie się dobrze bawić, czytając ten numer, pierwszy pod naszą redakcją.

Zuza, Marianna



#RECENZJA

Barbenheimer czy Oppenarbie?

Landi



Część 2: recenzja Oppenheimera

Po recenzji filmu Greta Gerwig pt. *Barbie* przyszedł czas na wyczekiwaną opinię ekranizacji *Oppenheimera*. W tym artykule nie tylko zamieszczę swoje osobiste przemyślenia, ale również postaram się odpowiedzieć na nurtujące pytanie – Co należy zobaczyć jako pierwsze? A dla osób, które boją się spoilerów – jest to w pewnym stopniu film biograficzny, dlatego ciężko tutaj mówić o jakichkolwiek spoilerach. Jednakże artykuł ten pozbawionych jest wszelakich informacji, które mogłyby potencjalnie zakłócić lub zepsuć wrażenia z oglądania tego filmu. Żadnych ważnych dla przebiegu akcji szczegółów nie zdradzam. Miłej lektury!

Oppenheimer, jak po samym tytule można śmiało wywnioskować, opowiada nam historię J. Roberta Oppenheimera – amerykańskiego fizyka żydowskiego pochodzenia, który przewodził zespołowi naukowców próbujących stworzyć broń atomową podczas II Wojny Światowej. Głównego bohatera nie poznajemy jako małego chłopca – akcja filmu rozpoczyna się podczas jego studiów na Harvardzie. Później podążamy za nim w trakcie jego kariery nauczycielskiej, gdzie przekazywał wiedzę z części teoretycznej fizyki kwantowej młodemu pokoleniu. Po wielu badaniach nad możliwością stworzenia broni atomowej, został on zrekrutowany do przewodnictwa nad pracami grupy najwybitniejszych fizyków (jakich udało się przekonać do udziału w przedsięwzięciu) w ramach tzw. *Manhattan Project*. Projekt polegał na opracowaniu śmiertelnej broni, która miałaby „skończyć wszystkie wojny”.

Film zrobiony jest w dość niecodziennym formacie – mamy tutaj do czynienia zarówno z przebitkami z czasów II Wojny Światowej oraz pracy nad patentem, jak i z późniejszym

przesłuchaniem Oppenheimera (o którym spekulowano czy nie stanowi zagrożenia dla Stanów Zjednoczonych, ze względu na swoje poglądy) oraz doktora Straussa (który ubiega się o awans na stanowisko Sekretarza Handlu). Uważam, że pomimo częstych przeskoków między wątkami w tak skomplikowanej, na pierwszy rzut oka, opowieści – bardzo było to przystępnie zrobione. Nawet jeśli komuś się zdarzyło zagubić w wątkach czy też w cały czas pojawiających się nowych nazwiskach (jak mi parę razy, nie ukrywam) to bardzo łatwo było się później „połapać”.

Osobiście, o tej produkcji dowiedziałam się dzięki marketingowi filmu Barbie i ich podwójnej premierze. Pomimo początkowo mniejszego entuzjazmu związanego z Oppenheimerem, w porównaniu do długo wyczekiwanej produkcji Greta Gerwig, muszę przyznać, że wyszłam z sali kinowej wprost oczarowana. Do tego stopnia, że na seansie byłam dwa razy z tymi samymi osobami, z którymi oglądałam ten film po raz pierwszy.

Oppenheimer uważany jest za jedną z najlepszych produkcji tego roku. Na pewno był to film wymagający – zarówno ze strony wykonawczej, jak i pod względem wyboru odpowiednich odtwórców postaci. Obsada była strzałem w dziesiątkę – na wielkim ekranie wiele znanych twarzy, sama „śmietanka” światowego kina – Florence Pugh, Matt Damon, Emily Blunt, a nawet Iron Man – Robert Downey Jr. (w roli doktora Straussa – niestety nie Iron Mana). Oczywiście, wspominając o tej produkcji, nie można pominąć fenomenalnego występu Cilliany Murphy’ego jako głównego bohatera – J. Roberta Oppenheimera. Aktor ten już nie raz pokazał nam swój oszałamiający talent, a przede wszystkim twórczą wszechstronność.

Jako entuzjastka historii – która nie za bardzo przepada za tym okresem w dziejach świata – takie przybliżenie znalazło swoje miejsce w moim sercu. Uważam, że Christopher Nolan wykonał świetną robotę na wszystkich płaszczyznach. Wszłam do kina posiadając bardzo podstawową wiedzę z biografii ojca bomby atomowej, dlatego też bardzo zaskoczył mnie *plot twist* w drugiej części filmu. Był on umiejętnie zaakcentowany, przez co dodawał większej dramaturgii, co fenomenalnie zgrało się z samym zakończeniem.

A zakończenie, to był strzał w dziesiątkę. Godzinę mogłabym się o nim rozwijać, a z niemożności ujawniania żadnych cennych szczegółów – gorąco zachęcam do samodzielnego obejrzenia, gdyż gwarantuję, że nie będzie to czas zmarnowany. Nawet pomimo tego, że Oppenheimer trwa trzy godziny – są to trzy godziny ciągłego zbierania szczęki z podłogi.

Dobra babo, piszesz i się rozpływasz nad tym filmem, a my tu przed kinem stoimy i czekamy na poprawną kolejność. Także ten, przechodząc do rzeczy – co warto obejrzeć jako pierwsze?

Jak z większością spraw na świecie, jest to kwestia bardzo indywidualna. Wszystko zależy głównie od Waszych zainteresowań, dyspozycji dnia oraz oczekiwań wobec obu filmów. Według wielu poprawną kolejnością jest Oppenheimer-Barbie, twierdząc, że po tak depresyjnej produkcji jaką jest Oppenheimer najlepiej jest „osłodzić” sobie wieczór filmem Barbie. Jednak ja postanowiłam zrobić odwrotnie i uważam, że wyszło mi to na dobre.

Z mojego punktu widzenia, oba te filmy mogą być w pewnym sensie uznane za „depresyjne”. Przy Oppenheimerze z oczywistych powodów – okres II Wojny Światowej mówi sam za siebie, a stworzenie broni atomowej wcale nie dodaje mu tęczy na niebie, tylko chmurę w kształcie grzyba, razem z milionami ofiar i ciągłym strachem przed kolejnym konfliktem zbrojnym z użyciem bomb atomowych (lub kolejnych innowacyjnych wynalazków). Film Barbie, z kolei, jeżeli poprawnie zinterpretowany, pokazuje nam wady współczesnego społeczeństwa (zakorzenionego w nas od wieków, ale już chyba trochę przestarzałego) oraz postrzeganie kobiet, które z pozoru przecież są mężczyznom równe.

Decydując się na obejrzenie obu tych produkcji jednego dnia, podjęłam świadomą decyzję pójścia na nie w kolejności Barbie-Oppenheimer, przede wszystkim ze względu na fakt, że początkowo miałam większe oczekiwania wobec tego pierwszego filmu. Oczekiwania, które zostały spełnione z nadwyżką. Twierdziłam, że po tak dobrym kinematograficznym przeżyciu, Christopher Nolan będzie jedynie do zaliczenia. I tu właśnie się pomyliłam, jak możecie wywnioskować z treści tego artykułu. Oba te filmy dostarczyły mi niebywałych emocji. Oba te filmy są w stu procentach warte obejrzenia. Oba te filmy urzekły zarówno mnie, jak i, zapewne, wielu z Was. A jeśli nie mieliście okazji jeszcze ich obejrzeć – mogę zagwarantować, że każdy z Was znajdzie w obu tych produkcjach coś dla siebie.

Podsumowując – uważam, że wybór kolejności jest jak najbardziej indywidualny i powinien być rozpatrywany z jednostkowych perspektyw. Jeżeli jesteście osobami wysokowrażliwymi na ludzką krzywdę, rekomendowałabym obejrzenie Oppenarbie (Oppenheimer-Barbie, aby Was wprowadzić w kinowy nastrój oraz zostawić Was z pewnym szokiem i refleksją, a przy drugiej produkcji trochę się rozluźnić jednocześnie pozostając w pewnej potrzebie dumania). Jednak jeżeli należycie do drugiej grupy – osób, które są bardziej uodpornieni na takie tematy, a uwielbiają kino i wyzwania – serdecznie

polecam zestawienie Barbenheimera (abyście mogli zasmakować kunsztu kinematograficznego obu reżyserów – zarówno Christophera Nolana, jak i Greta Gerwig w pełnym wymiarze).



#FELIETON

Gdzie się podziało Halloween?

Sara Black



1 listopada, 2 listopada i 31 października. Te daty kojarzą nam się ze świętem zmarłych, nazywanym Dniem Zaduszek, Halloween, Dia de los Muertos, Dziadami bądź też innymi ciekawymi nazwami. Każda kultura ma swój inny sposób na obchodzenie tego święta. Gdzie jest ono huczne? Gdzie uczestniczą w nim nawet rządzący? A gdzie jest zakazane? Najciekawsze fakty na temat Halloween w tym artykule!

Objedźmy się cukrami w kolorowych strojach – Halloween w USA

Zacznijmy od najbardziej znanej tradycji tego okresu, czyli Halloween w kulturze amerykańskiej. 31 października na domach, w ogrodach i miastach są wywieszone różne straszne ozdoby; od czarownic i kościotrupów, przez wielkie *pająki XXL*, do dekoracji inspirowanych filmami i książkami. Do tego oczywiście dynie, czyli symbol Halloween. Ludzie chodzą przebrani w najróżniejsze, zadziwiające stroje od domu do domu, zbierając cukierki i wołając: „Cukierek albo psikus!”. W kawiarniach, restauracjach, hotelach i wielu innych publicznych instytucjach również widnieją przeróżne ozdoby. Sama para prezydencka zaprasza do siebie dzieci, którym potem rozdaje cukierki! Halloween w USA to niewątpliwie jedna z najbardziej hucznych tradycji tego okresu, w której wszyscy się dobrze bawią, wymyślają kreatywne stroje i oczywiście objadają się cukierkami. Na temat tego święta w Stanach powstaje wiele książek i filmów, a tradycją halloweenowego wieczoru są również horrory.

Interesującym miejscem na spędzenie Halloween w Stanach Zjednoczonych jest Salem, czyli miasto, w którym kiedyś odbywały się procesy rzekomych czarownic. W tym

miejscu wciąż można poczuć ten klimat, zwłaszcza, że Halloween trwa tam nie jeden dzień, a aż cały miesiąc!

Dlaczego by nie ucztować ze zmarłymi na cmentarzu? – Dia de los Muertos w Meksyku

Inną słynną tradycją święta zmarłych jest Dia de los Muertos, czyli jego meksykańska wersja. W ten dzień, w Meksyku ludzie idą na groby swoich bliskich i „razem z nimi” spożywają posiłki, a do tego tańczą, śpiewają i dobrze się bawią. Dzień Zmarłych jest tam bardzo wesoły. Meksykanie w swojej tradycji również przebierają się, ale nie za postacie filmowe czy bajkowe, tylko za kolorowe czaszki i kościotrupy z dodatkiem mnóstwa kwiatów. Tradycja ta jest o tyle huczna i popularna, że turyści specjalnie przyjeżdżają do Meksyku w ten czas, żeby zobaczyć jak to niesamowicie wygląda.

Teraz kwiatki i znicze, a kiedyś rozmowy z duchami i spalanie wódki! – Dzień zaduszny w Polsce

Jeśli chodzi o Polskę, nasze Święto Zmarłych nie jest tak huczne czy też wesołe. Ludzie odwiedzają groby swoich bliskich po to, by je wyczyścić i odnowić, położyć na nie kwiaty i znicze, a następnie spędzają czas wspólnie z rodziną. Towarzyszy to oczywiście niezłomnym korkom na drogach...

To jest jednak obecna polska tradycja tego święta. Pradawna była ciekawsza. Niegdyś było to święto zwane Dziadami, które zostały szczegółowo opisane przez Adama Mickiewicza. Dziady są bardziej pogańskim, słowiańskim obrzędem religijnym, niż świętem. Tego dnia przyzywano duchy zmarłych za pomocą spalania różnych materiałów w kościele – mogła to być wódka, garść kądzieli czy też innych ziół – a następnie rozmawiano z duchami, wypraszając dla nich spokój w zaświatach. Dusze te również karmiło się i poilo, a przyjmowane były przez najstarszego członka społeczności, czyli guślarza. Ciekawe, jak by ta tradycja wyglądała, gdyby przetrwała do dzisiejszych czasów.

DRACULA POZDRAWIA – TRANSYLWAŃSKIE LEGENDY Z RUMUNII

Najsłynniejszy wampir na świecie, Dracula, wywodzi się z Transylwanii w Rumunii. Tam, na jednym z mrocznych transylwańskich zamków odbywa się impreza halloweenowa, mimo że samo państwo ten dzień świętuje tylko poprzez nabożeństwo w kościele, które odbywa się dla każdej rodziny w innym, wyznaczonym przez nich samych terminie. Ciekawym doświadczeniem jest jednak pocucie się jak w jednej z transylwańskich legend, będąc na takim zamku w halloweenową noc.

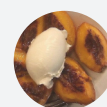
W różnych miejscach na świecie obrzędy ku czci zmarłych obchodzone są inaczej. Ważne jest jednak, aby każdy naród miał swoje tego typu święto, aby zachować pamięć o przodkach – w smutku, bądź w radości i zabawie, bez żadnych jej zakazów, ale również – tu zalecamy – bez spalania alkoholu na potrzebę przyzywania jakichkolwiek duchów ☺



#FELIETON

60. Rocznicą zabójstwa Prezydenta Kennedy'ego

Maja



Jest 22 listopada, godzina 12:30. Prezydencka kolumna przejeżdża po Ross Avenue w Dallas, w Teksasie. Nagle słysząc strzał. Pocisk trafia w szyję Johna Kennedy'ego i jednocześnie rani gubernatora Teksasu, Johna Conally'ego. Prezydent obraca się w stronę swojej żony i szybko stwierdza, że został trafiony. Zaraz po tym, jak rani go kula, druga rozsadza mu czaszkę. Nagle całe Dallas cichnie. Słysząc tylko krzyki Jackie Kennedy: „O Boże, zabili mojego męża!”. Pierwsza dama podtrzymuje zniszczoną głowę prezydenta, a ochrona przewozi go niezwłocznie do szpitala. Wiceprezydent zostaje natychmiastowo osłonięty i zabezpieczony przed potencjalnym zagrożeniem.

O godzinie 13:00, lekarze ze szpitala w Parkland stwierdzają zgon prezydenta i wzywają księdza Oscara Huberta z parafii Trójcy Świętej, by udzielił ostatniego namaszczenia.

Kim był John Kennedy?

John Fitzgerald Kennedy urodził się w 1917 roku na Brooklynie, w Nowym Jorku. Pochodził z bardzo bogatej, wielodzietnej rodziny. Miał ośmioro rodzeństwa. JFK ukończył stosunki międzynarodowe na uniwersytecie Harvarda i po II wojnie światowej, w której brał udział jako dowódca łodzi torpedowej na Pacyfiku, rozpoczął karierę polityczną. Pierwotnie pracował jako dziennikarz. Relacjonował m.in. konferencję, na której utworzono ONZ. W 1946 r. został gubernatorem stanu Massachusetts, a w 1952 r., senatorem. John Kennedy kandydował z ramienia partii demokratycznej na prezydenta w 1960 r., pokonał wówczas swojego kontrkandydata – Richarda Nixona.

W głosowaniu powszechnym, obaj kandydaci zdobyli nieco ponad 34 miliony głosów. JFK zdobył około 120 tysięcy głosów więcej od republikanina. Była to najmniejsza różnica w historii wyborów amerykańskich prezydentów. Został zaprzysiężony na 35. prezydenta Stanów Zjednoczonych w styczniu 1961 roku. Podczas swojej prezydentury, walczył z segregacją rasową, dążył do zakończenia trwającej wówczas zimnej wojny. Miał ogromny wkład w rozwój przemysłu kosmicznego. Jego zaangażowanie najlepiej opisują słowa wypowiedziane w 1962 roku, gdy ogłaszał początek programu księżycowego Apollo:

„We choose to go to the Moon in this decade and do the other things not because they are easy, but because they are hard”

Pomimo wielu zasług, prezydent popełnił sporo błędów podczas swojej prezydentury. Już na początku rządów, Stany Zjednoczone były zaangażowane w kryzys na Kubie, który zaprowadził świat na granicę wojny atomowej.

Dlaczego Kennedy znalazł się w Dallas?

W 1964 roku miały się odbyć następne wybory. Kennedy, ubiegający się o reelekcję, rozpoczął swoją kampanię wyborczą bardzo szybko. Przeciwnikiem prezydenta miał być Barry Goldwater z partii republikańskiej. We wrześniu i październiku 1963 roku JFK odwiedził 11 wschodnich stanów i miast, umacniając pozycję Partii Demokratycznej. Następnie, pod koniec listopada, udał się do Teksasu, aby odwiedzić takie miasta, jak Houston, Austin i Dallas.

Odwiedzenie Dallas była najtrudniejszą częścią prezydenckiej wizyty w Teksasie. Było to typowo republikańskie miasto, demokraci nie byli tam raczej mile widziani. Kennedy miał powiedzieć do żony: „Udajemy się do kraju szaleńców”. Do wizyty prezydenta miasto przygotowywano bardzo mocno. Sam burmistrz miał się obawiać o bezpieczeństwo prezydenta.

21 listopada, prezydent z wiceprezydentem przylecieli się do San Antonio, a następnie do Houston. Po obiedzie wydanym na cześć Alberta Thomasa, udali się do Fort Worth, gdzie przenocowali. Rano pierwsza para zjadła śniadanie, a następnie, zgodnie z programem dnia, mieli polecieć do Dallas i udać się na uroczysty lunch, do którego miało nigdy nie dojść.

Jakie były następstwa polityczne?

Po śmierci Kennedy’ego pracownicy Białego Domu i członkowie najbliższej rodziny chcieli przewieźć trumnę do Waszyngtonu. Nieoczekiwanie pojawiły się trudności.

Miejscowy patolog sądowy – dr Earl Rose stwierdził, że zgodę na transport wyda dopiero po przeprowadzeniu autopsji. Policja i szeryf potwierdzili, że takie jest prawo stanowe. Jednak urzędnikom z Białego Domu udało się wyprowadzić trumnę i przewieźć na lotnisko. Na miejscu okazało się, że był duży problem z wniesieniem trumny do Air Force One, ponieważ była za szeroka.

Około 18.00 samolot wylądował w Andrews Air Force Base, a Jackie Kennedy wraz ze swoim szwagrem, prokuratorem generalnym Robertem Kennedym, udała się do Bethesda, gdzie przeprowadzono sekcję zwłok. Wykazała ona duże rany głowy i szyi, opisane jako wylotowe oraz dwie mniejsze wlotowe, w tyle czaszki i u podstawy karku. Raport z autopsji stwierdzał, że kule zostały wystrzelone „z punktu znajdującego się z tyłu zabitego i nieco powyżej jego poziomu”.

Pogrzeb Johna F. Kennedy’ego odbył się 25 listopada na Narodowym Cmentarzu w Arlington. Pierwsza Dama zadbała o podniosły charakter pogrzebu męża. Zadbała, by miał podobny wygląd do pogrzebu, również zamordowanego wcześniej, prezydenta Abrahama Lincolna. Ten dzień został ogłoszony dniem żałoby narodowej: szkoły i inne instytucje zostały zamknięte. Wiele państw na świecie (np. Meksyk i Holandia) ogłosiło żałobę narodową.

Kolejnym prezydentem USA został wiceprezydent Kennedy’ego – Lyndon B. Johnson. Zaprzysiężono go na 36. prezydenta Stanów Zjednoczonych, na pokładzie Air Force One, 2 godziny i 8 minut po zamachu. Towarzyszyła mu żona oraz pokryta krwią Jackie Kennedy, która na pytanie nowej pierwszej damy, czy chciałaby się przebrać, odpowiedziała: „Nie, niech zobaczą, co narobili”. Zakrwawiony różowy strój żony Johna Kennedy’ego jest ponadczasowym symbolem zabójstwa Kennedy’ego.

Kto zabił Johna Kennedy’ego?

29 listopada 1963 roku świeżo zaprzysiężony Lyndon B. Johnson powołał Komisję Warrena (nazwa pochodzi od nazwiska przewodniczącego komisji Earla Warren, prezesa Sądu Najwyższego Stanów Zjednoczonych), która miała dokładnie zbadać sprawę śmierci Kennedy’ego. Komisja zakończyła swoją pracę raportem opublikowanym w 1964 roku, stwierdzając, że wokół zabójstwa JFK nie było żadnego spisku. Zamachowiec był jeden, a był nim Lee Harvey Oswald, czyli były amerykański żołnierz.

Oswald jednak się nie przyznawał. Twierdził, że owszem, strzelał w stronę prezydenta, jednak nie chciał go zabić, tylko pokazać, że ochrona prezydenta jest za słabo zorganizowana. Jego pech miał polegać na tym, że wówczas był inny zamachowiec, który

już chciał zabić Kennedy'ego i to on go zabił, a potem uciekł i cała wina spadła na Oswald. Brzmi prawdopodobnie? No niezbyt. Jednak w trakcie śledztwa ustalono, że Lee Harvey Oswald był według wielu wręcz idealną osobą do przeprowadzenia zamachu na prezydenta. Służył przez jakiś czas w amerykańskiej armii, potem przeprowadził się do ZSRR, miał żonę Rosjanę. Był fanem Fidela Castro i kubańskiej rewolucji.

Dwa dni po zamachu, gdy Oswald był transportowany na kolejne przesłuchanie, podszedł do niego elegancki człowiek w garniturze i go zastrzelił. Napastnika schwytano i ustalono, że nazywa się Jack Ruby, a co ważniejsze, że jest przedstawicielem mafii.

Od zabójstwa Johna Kennedy'ego minęło 60 lat. Od tego czasu powstała spora liczba teorii spiskowych na temat wydarzeń z Dallas. Niektóre z nich są bardziej prawdopodobne, a niektóre mniej.

Teoria o mafii.

Lee Harveya Oswalda zabił Jack Ruby – wysłannik mafii. Oliwy do ognia dodaje fakt, że JFK, wraz ze swoim bratem (który również był prokuratorem generalnym Stanów Zjednoczonych), Robertem Kennedym wytoczyli wojnę mafii. W raporcie komisji Warren'a napisano: „Wiarygodne przesłanki sugerują istnienie związków, nawet jeśli niezbyt bliskich, pomiędzy Lee Harveyem Oswaldem, a organizacją przestępczą Marcello”. „Jutro ten sku****l przestanie mnie wk*****ć”. Tak miały brzmieć ostatnie słowa wiceprezydenta Lyndona Johnsona do swojej sekretarki (a zarazem kochanki). Kilka lat po zamachu, publicznie wypowiedziała się, że dzień przed tym wydarzeniem, wiceprezydent Johnson miał do niej powiedzieć przytoczone wcześniej słowa. Twierdziła, że to nie była groźba, tylko obietnica. Pikanterii dodają pogłoski, że polityk ponoć nie miał mieć dobrych relacji z JFK. Obawiał się nawet, że nie będzie już jego wiceprezydentem po wygraniu kolejnych wyborów.

Teoria o wojsku.

Popularną teorią spiskową jest ta, mówiąca, że zabójstwo Johna Kennedy'ego miało zlecić dowództwo amerykańskiego wojska. Podczas prezydentury, Kennedy chciał skończyć wyścig zbrojeń, co spowodowałoby brak pieniędzy dla wojska. Dlatego właśnie, według tej teorii, w strachu o mniejsze dochody najwyższe władze armii miałyby zlecić zabójstwo prezydenta.

Teoria o CIA.

Na początku rządów Kennedy'ego, miała miejsce inwazja w Zatoce Świń, czyli nieudana inwazja kubańskich emigrantów, wspieranych przez amerykańskich najemników i lotnictwa na Kubę. Za tę porażkę prezydent miał obwinić i wydalić z pracy szefa CIA, co miałoby spowodować jego żal oraz chęć zemsty. Mógł mieć dalej ogromne znajomości i oddanych ludzi, którzy specjalizowali się w tzw. „cichej robocie”. Na prawdziwość tej teorii nie pojawiły się nigdy pewne dowody.

Teoria o komunistach.

22 listopada 1963 roku w Dallas zauważono trzy dziwne postacie: starszą panią, która, kiedy padły strzały, stała w pozycji takiej, jakby nagrywała film. Była ubrana jak kobieta z Rosji. Poza „babuszką”, w miejscu zamachu znajdowało się podejrzanych dwóch mężczyzn: jednego w związku z tym, że trzymał parasol, nazwano „Umbrella Manem”, a drugiego, jako że miał ciemny kolor skóry, dostał ksywkę „Dark Man”. Zwolennicy teorii o komunistach twierdzą, że babuszka, Umbrella Man, Dark Man i Oswald mieli pracować razem. Umbrella Man miał dać znak do strzału otwierając parasol, Oswald miał zabić prezydenta, Dark Man poprawić po zamachowcy, jakby nie trafił, a babuszka miała wszystko nagrywać. Ta ekipa miałaby pracować na zlecenie Związku Radzieckiego. Jednak nikogo, poza Oswaldem, nigdy nie zidentyfikowano, a film, który miał być nagrywany, nigdy nie dotarł do opinii publicznej.

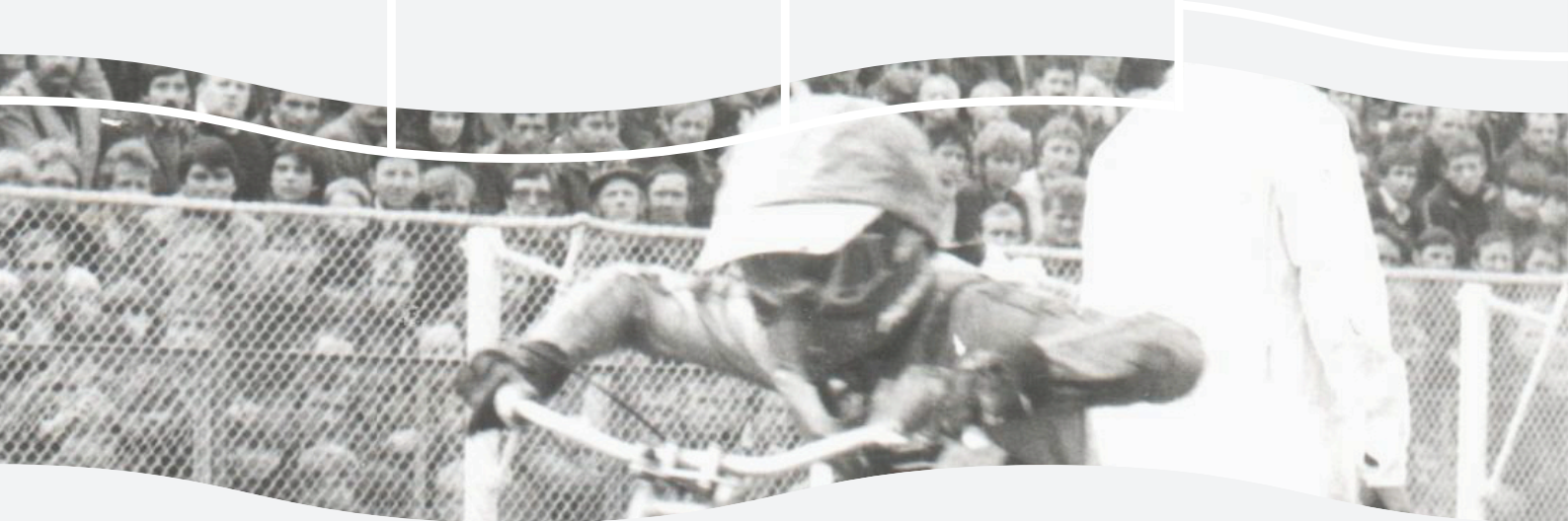
Teoria o kosmitach.

Najbardziej irracjonalna teoria, to ta, według której Kennedy'ego zabili... obcy. Miało się to stać wtedy, gdy samochód prezydencki, po strzałach, na chwilę zwolnił. Wtedy KIEROWCA Kennedy'ego miał go zabić z bardzo nowoczesnej broni, dostarczonej wcześniej przez kosmitów.

Luki logiczne i teorie spiskowe zainspirowały prokuratora generalnego Nowego Orleanu – Jima Garrisona – do rozpoczęcia w 1966 roku prywatnego śledztwa na temat wydarzeń z Dallas. Pierwotnie uważał, że to mafia wydała wyrok śmierci na Kennedy'ego. Jednak z czasem i po rozmowach z różnymi ludźmi ze środowiska rządowego, zaczął łączyć kropki i formować twierdzenie, że to amerykański rząd zawiązał spisek przeciwko prezydentowi. O udział w spisku, Garrison oskarżał powiązanego z władzami biznesmena – Claya Showa, jednak postawiony przed sądem Show został oczyszczony ze stawianych mu zarzutów przez brak wystarczających dowodów.

To kto w końcu zabił Kennedy'ego?

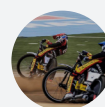
Na 100% nie wiadomo i raczej nie dowiemy się do 2039 roku, bo wtedy wszystkie dokumenty na temat zabójstwa JFK mają zostać odtajnione przez rząd amerykański. Analizując to co wiemy teraz, ciężko stwierdzić, czy oficjalna wersja z 1964 roku jest na pewno prawdziwa. Jednak w każdej z teorii są jakieś nieścisłości i nielogiczne powiązania. Zabójstwo Kennedy'ego i roztoczona wokół niego otoczka tajemniczości, od 60 lat działa na wyobraźnię ludzi. Stało się ono jednym z najbardziej ikonicznych wydarzeń XX wieku, zaś sam Kennedy został postacią pomnikową w całych Stanach Zjednoczonych.



#FELIETON #SPORT

Jesienne porządki w Polonii Bydgoszcz

Fan Żużla



Po słabym występie liderów Abramczyk Polonia w poprzednim sezonie, postanowiono znacząco przebudować zespół. Bydgoszczanie prezentują się zdecydowanie lepiej, jeśli chodzi o siłę rażenia formacji seniorskiej. Czy jednak pomoże to wypełnić pustkę pozostawioną przez odejście utalentowanego Wiktora?

Zostają: Po odejściu Wiktora Przyjemskiego stało się jasne, że klub będzie potrzebować gruntownej przebudowy, żeby pozostać w grze o najwyższe cele. Trudno wskazać zawodników z bydgoskiej drużyny, którzy w minionym sezonie jechali na oczekiwanym poziomie. Jedynym zawodnikiem, którego można było pozytywnie ocenić to Wiktor, który znowu pokazał klasę zdobywając największą średnią punktową w drużynie i w samych rozgrywkach 1. Ligi. Jednak nie można zapomnieć tu o, sprowadzonym z ZOOleszcz GKM-u Grudziądz po kontuzji Daniela Jeleniewskiego, Mateuszu Szczepaniaku. Doświadczony żużlowiec błyszczał na domowym torze, a w kluczowym momencie rozgrywek pokazał także klasę na wyjeździe. Dlatego nie jest zaskoczeniem, że postanowiono kontynuować z nim współpracę. Miejsce w drużynie zachował także Andreas Lyager. Miewał on lepsze oraz gorsze momenty, jednak w przeciwieństwie do starszych kolegów z klubu, ma wciąż zdecydowanie większy potencjał. Ponadto, w przyszłym sezonie z Gryfem na piersi dalej będą występować juniorzy Olivier Buszkiewicz i Bartosz Nowak.

Przychodzą: Kadre seniorską wzmocni Krzysztof Buczkowski, który jest jednym z ojców sukcesu tegorocznego awansu Enea Falubazu Zielona Góra do elity. Dodatkowo, spędził przy S2 wiele lat, jeszcze wtedy, gdy zespół rywalizował w PGE Ekstralidze, więc

zna on tor od podszewki. W związku z tym, trudno się dziwić decyzji o jego ściągnięciu przez działaczy bydgoskiego klubu. Powraca na znane sobie miejsce jeden z lepszych żużlowców minionych rozgrywek 1. Ligi – Kai Huckenbeck, który na torze Bydgoszczy zawsze zgarniał solidne zdobycze punktowe. Zamiast Szymona Szlauderbacha, przychodzi perspektywiczny Tim Soerensen, który pokazywał klasę na torach drugoligowych w barwach Ultrapur Startu Gniezno. Jako zastępstwo Przyjemskiego, w ramach wypożyczenia, przychodzi Franciszek Karczewski, który w poprzednim sezonie reprezentował częstochowskiego Włókniarza.

Odchodzą: Lista rozczarowań jest długa. Numer jeden to David Bellego – to właśnie przede wszystkim przez brak jego punktów, Abramczyk Polonia nie zdołała awansować do finału 1. Ligi Żużlowej. Kolejnym jest kapitan, Kenneth Bjerre, który był cieniem samego siebie w tym sezonie. Stąd decyzja na wystawienie wspomnianego duetu na listę transferową nie powinna być zaskoczeniem. Na kolejny angaż, według władz Polonii, nie zasłużył także Szymon Szlauderbach, zważywszy na fakt, że w przyszłym roku będzie miał już 25 lat i nie będzie mógł startować na pozycji U24. Ponadto, co pokazał w miniony sezon, nie przepada za bydgoskim torem. Z S2 pożegnał się także obiecujący Benjamin Basso. Duńczyk pewnie liczył na więcej startów w barwach biało-czerwonych, jednak należy przyznać, że nie wyróżniał się na tle kolegów. Co prawda, miewał skuteczne akcje i nie można mu odmówić waleczności, lecz brakuje mu zmysłu współpracy z partnerem z pary. Sezon okazał się pechowy również dla Daniela Jeleniewskiego. Po dobrym początku, doświadczony żużlowiec doznał kontuzji barku, przez co musiał przedwcześnie zakończyć starty. Najbardziej dotkliwa strata dla Abramczyk Polonii, to oczywiście odejście Wiktora Przyjemskiego. Wychowanek jednak od dłuższego czasu oznajmiał, że jeśli w zakończonym właśnie sezonie, jego drużyna nie awansuje na najwyższy szczebel rozgrywkowy, to kierując się dobrem własnej kariery, będzie zmuszony zmienić pracodawcę.

Biorąc pod uwagę wysokość budżetu bydgoskiego klubu, uważam, że został on optymalnie wykorzystany i udało się zbudować mocne zestawienie, dające realną szansę na awans do elity żużlowej. Niewątpliwie, formacja juniorska w przyszłym sezonie będzie o wiele słabsza od tegorocznej. Jednak trzeba szukać pozytywów, a jeśli o to chodzi, to kadra seniorów wygląda obiecująco. Młody Karczewski również doskonale zna tory, na których rywalizuje się w 1. Lidze Żużlowej. Nie można siebie jednak okłamywać. Nikt nie załata luki po Przyjemskim, za to będzie można starać się nadrobić w innych elementach. Póki co, zapowiada się zacięta walka o awans do PGE Ekstraligi, gdyż rywale nie śpią i również są aktywni na rynku transferowym. Dopiero po starcie rozgrywek będzie można

stwierdzić, czy bydgoszczanie rzeczywiście okażą się poważnym kandydatem do awansu. Patrząc jedynie przez pryzmat siły na papierze, można założyć, że są na to duże szanse.



#PORADNIK

Wiktoria



Nie daj się jesiennej chandrze!

Myślę, że każdy z nas słyszał pojęcie „jesienna chandra” lub „winter blues”. Spora część ludzi właśnie w okresie jesienno-zimowym doświadcza spadku energii, motywacji: ogólnie „nic nam się nie chce”. Mniej osób, jednak, zdaje sobie sprawę z tego, że mogą to być objawy rzeczywistego zaburzenia.

SAD, czyli *Seasonal Affective Disorder* (choroba afektywna sezonowa), jest zaburzeniem nastroju. Ludzie nim dotknięci, na co dzień cieszący się dobrym zdrowiem psychicznym, doświadczenia sezonowej depresji. Zazwyczaj pojawia się ona w okolicach października i utrzymuje do mniej więcej marca lub kwietnia. Nie jest trudno się domyślić, że SAD spowodowany jest niedoborem światła słonecznego w tym właśnie okresie. Nasz zegar biologiczny się rozstraja, częściej chce nam się spać. Nasz organizm zmniejsza produkcję serotoniny odpowiedzialnej za dobry nastrój. W naszych życiach codziennych zaczynają dominować: apatia, smutek, drażliwość, spadek energii. Mogą doskwierać nam również: zwiększony apetyt, problemy z koncentracją czy niechęć do przebywania wśród ludzi. Warto wspomnieć, że nie zawsze te problemy muszą być powiązane z SAD.

Gdy zaczynamy zauważać te symptomy u siebie lub bliskich, najlepiej udać się po pomoc specjalisty. Pomoże nam on zapobiec sezonowej depresji, lub w ostateczności – poradzić sobie z nią jak najlepiej się da – z minimalnymi szkodami dla naszego zdrowia psychicznego. Są jednak też rzeczy, które możemy zrobić sami. Przede wszystkim, przyjmujemy jak najwięcej światła słonecznego, ile tylko jesteśmy w stanie. Oczywiście, zimą nie jest to łatwe. Nawet gdy niebo jest zachmurzone lub pada deszcz, wyjście na świeże powietrze może być zbawienne dla naszego samopoczucia. Mało znaną procedurą

jest także fototerapia, czyli inaczej – światłolecznictwo, która polega na ustawieniu źródła światła widzialnego naprzeciwko „chorego” i przeprowadzania regularnych sesji naświetlania.

Bardzo ważne jest także, by nie zaniedbywać relacji społecznych. Choć może być to trudne, postarajmy spotkać się raz na jakiś czas z przyjaciółką/przyjacielem, lub nawet do niej/niego zadzwonić, gdy już naprawdę nie mamy sił.

Aktywność fizyczna również wpłynie na nas pozytywnie. Nie musi być to nic wyczerpującego, krótki spacer czy przejażdżka rowerem z pewnością wystarczą.

Najważniejszą jednak rzeczą, którą możemy, a wręcz powinniśmy zrobić, jest zadbać o swoje zdrowie psychiczne. Oczywiście, powinniśmy dbać o nie na co dzień, jednak w przypadku SAD jest to szczególnie wskazane. Przede wszystkim, skupiajmy się na pozytywności. Tutaj bardzo przydatny może być journaling, szczególnie tzw. gratitude journal (dziennik wdzięczności), gdzie każdego dnia zapisujemy, za co jesteśmy wdzięczni. Być może na pierwszy rzut oka wydaje się to skomplikowane, jednak gwarantuję, że po kilku próbach wszystko nabierze sensu. Jest to świetny sposób, by wprowadzić do swojego dnia rutynę i trochę pozytywnego myślenia. Zmiana diety, wprowadzenie kolorów akcentów, muzyka o *wysokich wibracjach* czy przyjmowanie suplementów z witaminą D też będą miały na nas dobry wpływ.

Najważniejsza jednak może okazać się wizyta u specjalisty. Tylko (lub aż!) 10% populacji Polski choruje na SAD. Profesjonalna diagnoza jest więc wskazana, bo możemy wtedy otrzymać odpowiednie wsparcie farmakologicznie.

Podsumowując, jesienna chandra może być poważniejsza niż nam się wydaje. Nie bagatelizujmy swojego samopoczucia. Warto jest szczególnie o siebie zadbać w tej specyficznej porze roku.



#FELIETON

Adela



Jak uniknąć „upiornego” doła?

Gdy za oknem pada deszcz, a mgła wisi w powietrzu, nasze nastawienie do życia bardzo się różni. Jedni uwielbiają ten czas w roku i utożsamiają się ze stwierdzeniem bycia „jesieniarą”, podczas gdy większość z nas przeklina tzw. ogólną szarowę i marzy o ciepłym, letnim wypoczynku. Prawdę mówiąc, prawie nikomu z nas nie dopisuje dobry humor, kiedy o 17 robi się ciemno. Oczy same nam się zamykają, a na biurku leży sterta książek, w tym masa zadań do zrobienia. Lecz jest sposób na to, jak umilić sobie okres jesienny. Sekret jest „romantyzowanie” życia i nie tylko. Nasuwa się pytanie: *jak robić to w skuteczny sposób i widzieć efekty?* Oto kilka pomysłów.

Cozy odzież

Ubrania odgrywają znaczną rolę podczas jesieni. To, jak się czujemy: czy jest nam wygodnie, ciepło, komfortowo, wpływa na nasze nastawienie. Gdy nosimy grube swetry, zapewniamy sobie te trzy cechy. Dlatego koniecznie musisz wpisać je na swoją wishlistę.

Świece

Bądźmy szczerzy – kto nie lubi zapachów? Wpływają one na nasze emocje i uczucia oraz pomagają w kształtowaniu wspomnień. Cynamonowa woń, która kojarzy nam się z okresem jesienno-zimowym, oddziałuje pozytywnie na naszą koncentrację. W internecie oraz sklepach stacjonarnych aż się roi od ilości świeczek, każda o innym zapachu, które „patrzą” się na ciebie, wyczekując na wyciągnięcie zapalniczki i zapalenie ich knota.

Ciepłe napoje

Herbata i kawa to must-have na chłodne dni. Ocieplają nas od środka, przez co wprowadzają w miły nastrój. Osobiście polecam herbatę z miodem i imbirem, a jeżeli jesteś kawoszem – pumpkin spice latte. Wiele ciekawych pomysłów znajdziesz w naszych poprzednich wydaniach.

Książki

Nie wiem jak wy, ale ja wybieram książki odpowiednio do pory roku. Jesień kojarzy mi się ze szkołą, biblioteką, kryminałami oraz taką tajemniczą magią. Takie motywy pojawiają w książkach Agathy Christie, która ma na swoim koncie wiele precudownych powieści. Znajdziecie kilka jej książek w naszej szkolnej bibliotece: zarówno w języku polskim, jak i angielskim. Oprócz tego, jest to też obowiązkowa era na Harrego Pottera. Zachęcam również do uczestniczenia w spotkaniach naszego bookclubu, gdzie możesz podzielić się swoją opinią na temat różnych książek.

Filmy i seriale

Jest dużo dobrych ekranizacji podanych wyżej pozycji książkowych, które świetnie wpisują się w jesienny vibe. „Koralina”, „Gnijąca panna młoda”, „Gilmore Girls”, „Wednesday” to inne moje propozycje na umilenie sobie czasu wolnego. Oprócz tego, furorę robią horrory. Jeżeli nie boisz się, że w nocy czarna postać wkroczy ci do pokoju, to serdecznie polecam serię „Krzyk”.

Muzyka

Na Spotify’u znajdziesz wiele playlist zatytułowanych „Romanticize life”. Wystarczy trochę poszukać, a znajdziesz swoją ulubioną, która wprowadzi Cię w przyjemny nastrój, jak to ma muzyka w zwyczaju. Jest ona, w pewnym sensie, terapią, a ta może przydać się nam w tym ponurym okresie.

Jedzenie

Chyba każdy z nas widział kiedyś cynamonki. Jest to idealny deser na jesienny wieczór. Do tego kawa karmelowa, książka, ciepły koc, łóżko i świeczka i tworzy nam się wieczór idealny. Jeszcze tylko wstawić zdjęcie na Instagrama – razem motywować się zarówno do produktywności jak i odpoczynku.

To już wszystkie moje pomysły jak umilić sobie te ponure dni. Nastawienie w jesień odgrywa tu główną rolę. Jeżeli z jakiś powodów będziemy się dołować pogodą na dworze,

a nie cieszyć się jedynym okresem w roku z tak ogromną paletą kolorów, to źle się nam ten czas będzie kojarzył.

Pamiętajcie, że z każdej sytuacji jest wyjście, tylko czasami potrzebujemy pomocy od strony przyjaciół jak i rodziny. Nie bójcie się prosić o pomoc – nie warto dusić negatywnych emocji w sobie. W tych czasach szeroko znany jest nam pracoholizm, pogłębiany głównie w okresie jesiennym, gdy zaczyna się szkoła, a okres wakacyjnych wyjazdów się kończy. Znaczna grupa młodzieży nie potrafi pozwolić sobie na odpoczynek, a już nie wspomnę o porażce. Oczekujemy od siebie bycia idealnym, bo wydaje nam się, że wtedy ludzie nas lubią. Sądzymy, że nasza wartość zależy od naszych ocen, efektów pracy czy nawet od wyglądu.

Prawda jest taka, że nie ma perfekcyjnych osób, a staranie się taką być z góry skazane na porażkę. W tym artykule chciałam Wam przekazać, że nie musicie „katować” się nauką i pracą, aby wykazać, że jesteście wystarczająco dobrzy, by ludzie Was doceniali. Wasi przyjaciele i rodzina nie powinni jedynie zwracać uwagi na takie rzeczy. Jeżeli, jednak, tak robią, porozmawiaj z nimi o tym, jak się czujesz i podaj kilka pomysłów co mogą zrobić, powiedzieć, abyś poczuł się wystarczający/wystarczająca.

Z każdej sytuacji jest wyjście, trzeba tylko zacząć od dobrego zakrętu.

kontakt.

masz uwagi dot. tekstu?

chcesz dołączyć do redakcji?

masz pomysły na tematy następnych artykułów?

chciałbyś, żebyśmy poruszyli jakiś temat
lub problem w następnym numerze?

~

napisz:

<https://www.instagram.com/konfrontacje9lo/>

opiekun:

dr ewa żukowska-ciecierska

redaktorzy naczelni:

marianna balcer

zuzanna landowska

grafika/skład:

stanisław sobucki
